

PAMIĘĆ STAROWIEKU. APOKRYFY

Dlaczego „apokryfy”?

Magdalena Zowczak

Jako kryptonim badań, których fragmentaryczne wyniki tu prezentujemy, służyło nam nieraz określenie „apokryfy”. To hasło, rozumiane w jego potocznym znaczeniu, chociaż jest skrótem, dalekim od precyzyjnego wyjaśnienia celu, sygnalizuje jednak, że nie może tu być mowy o ogólnej charakterystyce religijności Polaków zamieszkujących Wileńszczyznę. Nie chodziło też wyłącznie o najbardziej archaiczną warstwę wierzeń, zachowaną tam lepiej niż w Polsce. Nie powoduje bowiem naszymi poszukiwaniami nostalgia za przeszłością, lecz raczej zainteresowanie, w jaki sposób wpływa ona na obraz rzeczywistości, stając się źródłem zaskakujących zagadek. Obok dawnych wierzeń wtopionych w katolicyzm nie mniej interesowały nas związane z nimi specyficzne (nie zawsze zresztą sprzeczne z kanonem) interpretacje *Biblii*, dokonywane nieraz z pewnością *ad hoc*, w odpowiedzi na nasze dziwaczne (choć zasadnicze) pytania. Dlaczego więc „apokryfy”? Ponieważ, jak sądzę, stanowią one dobry punkt wyjścia do opisu ludowej postaci religii; dostarczając wiedzy na temat duchowej rzeczywistości wspólnoty, wiążą się z pojęciem ojczyzny lokalnej w sferze interpretacji uniwersalnych symboli i wartościowania – w związku z nimi – zdarzeń oraz ich atrybutów. Taka właśnie „wiera domowa” jest celem naszych rekonstrukcji, zaś „apokryfy” charakteryzują ją lepiej, niż to, co powszechne w większości katolickich wspólnot.

Zasadnicza tożsamość wierzeń Polaków zamieszkujących Wileńszczyznę wobec tych, które niegdyś funkcjonowały bądź trwały do dziś na terenie Polski, pozwala na ich ostrożne łączenie we wspólne syntezach. Od Litwinów dobrze mówiących po polsku uzyskiwaliśmy na tych terenach podobne informacje; czasem zawierały one więcej archaizmów bądź – a może przede wszystkim – cechowała je większa swoboda interpretacji w stosunku do katolickiego kanonu.

Wiele z rejestrowanych przez nas wierzeń nie należy do ogólnie znanego repertuaru, przeciwnie – trudno do nich było nieraz dotrzeć; rekonstrukcje nie opierają się jednak na odosobnionych informacjach, nie popartych wypowiedziami z innych rozmów bądź dawniejszymi przekazami źródłowymi.

Rolnictwo Wileńszczyzny jest ubogie, gospodarstwa przypominają wioski spod Dąbrowy Białostockiej czy z gminy Dubienka sprzed kilkunastu lat. Do niedawna rolnicy dysponowali tylko niewielkimi działkami przyzagrodowymi. Zachowało się sporo drewnianego budownictwa, a niektóre wioski kołchozowe podobne są do Osiedla Przyjaźni na Jelonkach, pozostawionego przez budowniczych Pałacu Kultury. Betonowe bloki należą do nowszej generacji i są rzadsze niż na naszych wsiach. Uderza brak sprzętu rolniczego i swoista prostota życia, obywatelstwo małym dobytkiem; podkreślał niegdyś te cechy prof. Witold Dynowski, uznając je za charakterystyczne dla tej kultury. Zwraca zarazem uwagę obfitość sprzętu RTV. Telewizory królowały niepodzielnie w domach zwłaszcza wtedy, gdy w programie rosyjskim wyświetlano serial południowoamerykański *Bogatyje tożę płacut*; nieraz musieliśmy uczestniczyć w przeżywaniu perypetii pięknej i ucciwej Mariany, koleżanki ulubionej przez naszą wieś Izaury. Jej przygody śledzono nawet w sklepach i stołówkach. Zapadł mi w pamięć malowniczy widok kobiet w białych fartuchach i chustkach na głowach, siedzących rzadkiem przed małym kolorowym telewizorem w barze w centrum Solecznik, gdy zajrzałem tam w pewne słoneczne popołudnie w nadziei na obiad. Często też odwoływano się w rozmowach do programów telewizyjnych, chcąc dodać powagi swym informacjom, i to w dość niespodziewanych momentach, np. aby

opisać, jak wygląda diabeł albo czyścić. Dużym powodzeniem cieszyły się też telewizyjne seanse Kaszpirowskiego.

Ciekawa jest plastyczność, dzięki której dawne wierzenia czy zwyczaje dostosowywane są niekiedy do nowych warunków. I tak w Wielką Sobotę święci się zapalki, by zapalić nimi w kuchence gazowej, zaś chleb św. Agaty służy jako środek ochronny przeciw celnikom, by nie zabrali przewożonych przedmiotów, podobnie jak używano go dla ochrony pól przed dzikami, żeby nie zryły kartofli. Pewna starsza kobieta tłumaczyła, że trzeba się modlić za Lenina, bo on nie myślał, że się tyle ludzi przez niego zmaruże. „Ja się za niego modliła – opowiadała – szła do autobusu, patrzę – leży rubel z Leninem. To cud. Do dziś go chowam.”

Obrzędowość wymagająca zbiorowego działania, pielgrzymki i formy teatralne, źle widziane w radzieckim systemie, zapadły w niepamięć w stopniu większym jeszcze niż w Polsce; np. nikt już nie potrafił wytłumaczyć obecności Królowej wśród kołedników, którzy obchodzili wsie z okazji Trzech Króli (chodziło zapewne o Sybillę). Zanik tych zwyczajów jest z pewnością jedną z przyczyn niezwyklej rangi takich zespołów jak *Kapela Wileńska* czy *Wileńszczyzna*, która skupia do dziś najbardziej uzdolnioną młodzież.

Natomiast podania związane z historią lokalną, nawiązujące do kampanii napoleońskiej czy powstań, oraz etymologie ludowe tłumaczące nazwy miejscowości, zachowały się lepiej niż u nas. Dotyczy to chyba nie tylko wileńszczyzny. Na Łaudzie pamiętano o „Czyczynskim” z Upity (staroście Sicińskim), zabitym za swą niegodziwość przez piorun. „I potem nosili jego wszędzie do Żydów do karczmy. Stawili do kąta, żeby dali się Żydzi napić za darmo, a Żydzi bali się jego strasznie.” Historię tę znaleźć można w nieznanym naszej rozmówczyni balladzie Mickiewicza *Popas w Upicie*, gdzie starosta

„Nie znalazłszy na ziemi święconej spoczynku,
Strasząc ludzi, rzec można, wala się po rynku,
Bo go nieraz dziad jaki uniosłszy z cmentarza
Wleczę w szabas do karczmy straszyć arendarza.”

Materiały nasze mogłyby być zapewne interesującym przykładem do wzajemnego przenikania się folkloru i literatury. Problem jednak nie ogranicza się do ludowych wierzeń i podań. Chodzi także o pejzaż, atmosferę, które chwilami wydają się tak bardzo znane; światło, kolory zachodów słońca jak z barkowych obrazów, wieże wileńskich kościołów, cienie obłoków, przesuwanie się po rojstach czy leśnych pagórkach gdzieś w okolicach Dziewieniszek i Solecznik, skąd niedaleko już do Bieniakon, miejsca spoczynku Maryli Puttkamerowej. Wyobrażona Litwa trwa w naszej kulturze i wyostreza wrażliwość na tamtejsze krajobrazy. Dodać trzeba bogactwo śpiewnej kresowej polszczyzny starszego pokolenia oraz rytualną gościnność (także Litwinów), która nie dopuszcza do takiej sytuacji, jak w dawnym przysłowiu: było wszystkiego pod dostatkiem, brakowało tylko przymusu – a zatem długie gorliwe namawianie do

Terminów apokryf, „apokryf ludowy” używano również często w badaniach tradycyjnej wizji świata, prowadzonych w latach 70-tych w Katedrze Etnografii UW. Obejmowano tym hasłem wierzenia dotyczące mitu kosmogonicznego, wierzenia o świętych, i o postaciach demonologii ludowej. Por. m.in. L. Stomma, *Materiały z badań terenowych prowadzonych w ramach problemu węzłowego 11–1–3 (KUL podtemat III, w: tegor. Antropologia kultury wsi polskiej XIX w., W-wa 1986; a także por. cykl art. Święta po polsku, „Tygodnik Powszechny”, lata 1973–77, m.in. w tekstach Z. Benedyktowicza, Joanny i Ryszarda Tomickich)*. Por. także Joanna i Ryszard Tomicki *Drzewo życia*, W-wa 1974.

spożywania bożych darów, któremu tylko niewychowany gbur ulega bez żadnego oporu.

Przetrwali na Litwie wiele osobliwych sądów na temat Żydów. Pozostawili tam oni nie mniejszą pustkę niż w Polsce, a rozmówcy nasi nieraz powoływali się na opowiadania swych dawnych sąsiadów, które miały znaczący wpływ na wierzenia i interpretacje Biblii.

Konflikt etniczny, który rzuca cień na obecną sytuację Wileńszczyzny, znajduje wprawdzie pewne odbicie w wierzeniach związanych z mitologią narodową, lecz jest omawiany w opracowaniach naszych kolegów, z którymi prowadziliśmy wspólne badania przez ostatnie cztery lata.

Pisałam o zaniku pielgrzymek w okresie radzieckiej władzy. Na Wileńszczyźnie istniał jednak jeden wyjątek od tej reguły: Ostra Brama, która przyciągała pielgrzymów także przed „wybuchem wolności”, zwłaszcza w Dniach Opieki Matki Boskiej, trwającym przez tydzień (od 11 XI) święcie Ostrobramskiej Madonny. Jej kult przetrwał nienaruszony: jest to jedyne miejsce powszechnie uznawane za cudowne. Istotnie niezwykle miejsce, w centrum Wilna, miasta wielu kościołów, gdzie oblicze Najświętszej Panny spogląda dniem i nocą na ludzi w wąskiej ulicy: przypadkowych przechodniów, pielgrzymów, zawsze tu obecnych żebraków i sprzedawców dewocjonalii. Dostępność wizerunku, jego odwieczny udział w życiu miasta (na co zwraca uwagę w swej pięknej monografii Ostrobramskiego obrazu Maria Kałamajska-Saeed) przyczyniły się z pewnością do jego kultu. Niewielkich rozmiarów sanktuarium przenika się z ruchliwą ulicą, która właściwie stanowi jego integralną część. Ta kameralna przestrzeń dostarcza takich wrażeń, że ze smutkiem myśli się o coraz większych i coraz bardziej pustych współczesnych kościołach. Bogata symbolika obrazu Marii – Bramy Niebieskiej umieszczonego w tak ukształtowanym otoczeniu z powodzeniem służy różnorodnym poziomom i formom religijności: od wizji i mistycznych uniesień poprzez błagalne modlitwy o cuda, o których świadczą bogactwo wotów, obowiązkowe ofiary dla tutejszych żebraków, aby dusze bliskich zmarłych znalazły ukojenie, aż po zabiegi magiczne, mające ściągnąć karę bożą na znienawidzonego sąsiada.

Typowa dla tutejszej tradycyjnej religijności pozostała opinia podsłuchanej przez Antoniego Gołubiewa przekupki, tłumaczącej wyższość Matki Boskiej Ostrobramskiej nad Częstochowską nieobecnością Dzieciątka Jezus, dzięki czemu mogła się zwierzyć tej pierwszej z pełną dyskrecją, jak kobieta kobiecie. Podzielają tę opinię nasi rozmówcy:

„żona z mężem pokłócili się czy podarli nawet i ta żona zagniewana mówi: dam na mszę za niego, żeby tam Pan Bóg jego skarał. Ale druga kobieta tak radzi: tylko nie dawaj do Pana Jezusa a do Matki Boskiej, bo to wiesz – mężczyzna za mężczyzną.”

Nawiasem mówiąc, tę charakterystyczną postawę zarejestrował Julian Krzyżanowski, umieszczając streszczenie podobnego tekstu w swej klasyfikacji wątków bajkowych, pod nagłówkiem *Zaufanie kumoszki do Matki Boskiej* (T. 1489, warianty lwowski i białoruski).

Przykładem podobnego sensualizmu może być opowieść o wotum, związana z ukaraniem Tatara, który chciał wystrzelić do obrazu w Ostrej Bramie:

„No to mówią, że Matka Boska uczyniła cud. Od tego niewierzącego oderwała się ręka i leciała. Ale w którym to wieku, to nie wiem. Ręka ta leciała i padła tam pod kościół św. Jana, i na kościele św. Jana był taki ołtarzyk, teraz po mojemu on chyba zniszczony, i w tym miejscu spadała ta jego ręka i na tą intencję był zrobiony ołtarzyk na ścianie kościoła.”

W tej samej rozmowie wyraża się wiara w cudowną moc wizerunku:

„... uzdrawiała Matka Boska. Kto prosi, kto błaga, kto idzie, modli się, zawsze jakoś ulży człowiekowi, choć w nerwach, choć w współczuciu, człowiek dobrze się czuje jak odchodzi od Matki Boskiej Ostrobramskiej, jakoś weselej, lżej się żyje, świat drugi, no to tak.”

Pojawiają się także wypowiedzi świadczące o przeżyciach mistycznych; najbardziej dobitna pochodzi z Laudy, od kobiety, która pielgrzymowała kiedyś w chorobie do sanktuarium w Szydłowie:

„Jak ja weszłam do kaplicy (naokoło ja szłam kolanami, a do kaplicy weszłam już nogami), to zobaczyłam figurę Matki Boskiej. Ja tak przeraziłam się, mnie zdaje się, że żywe oczy patrzają na mnie. Oparłam się o ścianę i ja poczułam się milionową cząsteczką o, tego pyłku, co czasami bywa w pokoju przed słońcem, i ja stałam przy ścianie i lękałam się więcej popatrzyć. Przecież ja nie warta jestem, żeby Matka Boska na mnie żywymi oczami popatrzyła (...).”

Podobne doświadczenia leżą być może u podstaw legend o obrazach, z których święte oblicza patrzają wprost na człowieka, bez względu na to, gdzie stanie; takim ma być wizerunek Madonny w Trokach.

Uznany wśród naszych rozmówców wizjonerem był Aleksander (Oleś) Iwaszko ze wsi Popiszki, który przepowiadał w czasie wojny przyszłe zdarzenia i losy indywidualne. Był Białorusinem i na co dzień posługiwał się tzw. prostym językiem, ale świadkowie twierdzą, że gdy wpadał w trans, mówił czystą polszczyzną.

„ten prorok, jak jemu nadchodzi ta godzina modlić się, to on stanie, bierze krzyż i tylko tak trzy razy wzdęchnie. Ale tak on mówi pół godziny, ale żeby on mrugnął! On robi się taki biały i taki zimny, zimny – ja jego trzymałam za rękę. On opowiada, opowiada i nie mrugnie! A potem, jak to wszystko powie, pomodli się wtedy znowu, tak wzdęchnie trzy razy, tak jak umierający. Mrugnie oczkami i powie tak: Czy ja co tutaj mówił? I znowu normalny człowiek.”

Nie znam wyraźnych kryteriów, które by pozwoliły wyznaczyć z góry idealnego rozmówcę do naszego tematu. Niekiedy pierwszy napotkany w wiosce człowiek w towarzyskiej pogawędce rzuca od niechcenia jakieś zdanie, wprawiające słuchacza w osłupienie – i już nic więcej nie potrafi do niego dodać (nie bez znaczenia jest tu wspomniane bogactwo wileńskiej polszczyzny, jaką posługuje się starsze pokolenie, czy interesujące twory języka „po prostu”). Czasami trafia się specjalista, dzielący z nami zainteresowania; może być on jednak analfabetą albo miłośnikiem literatury religijnej, szanowanym gospodarzem bądź lekceważonym biedakiem. Rzadko należy do młodszego pokolenia, często obojętnego lub wykazującego nieznajomość tej materii. Na Wileńszczyźnie bywa to często osoba umiejscowiona zamawiać, czyli posiadająca „magnes w oczach” i tajemną wiedzę o świętych słowach, leczących ludzi oraz zwierzęta z różnych przypadłości, bo pochodzą od samego Wielkiego Lekarza. Trzeba jednak powiedzieć, że nawet specjalista może w dwóch odrębnych rozmowach udzielać innych odpowiedzi na nasze pytania, podobnie jak my wszyscy, gdy zastanawiamy się nad znaczeniem jakichś symboli czy sensem zdarzeń. Dlatego tak niezmiernie ważny jest kontekst każdej informacji w obrębie wypowiedzi, w odniesieniu do postawione go pytania, wreszcie w całej rozmowie, która powinna być zapisana w całości jako dialog, wraz z towarzyszącymi okolicznościami (zwłaszcza brak uwag co do gestów rozmówcy może wpłynąć na jego opaczne zrozumienie). Jedyną właściwą formą uzyskania tego rodzaju wiedzy jest taka rozmowa, w której pytania wpadają w słowo monologowi rozmówcy, dzięki czemu za każdym następnym razem można w coraz większym stopniu odwoływać się do realiów właściwych danej społeczności. Uzyskujemy oczywiście w ten sposób informacje tak rozproszone, jak to tylko możliwe, ale zarazem możemy wstępnie ocenić ich wiarygodność (wypada też tu wspomnieć takie techniczne zabiegi kwestionariuszowe, jak np. powtarzanie tych samych pytań w różnych grupach tematycznych bądź inaczej sformułowanych, a także istotne znaczenie biografii rozmówcy). Dalsza weryfikacja odbywa się poprzez porównanie wielu rozmów (ważne, by prowadziły je różne osoby) oraz zestawienie z literaturą, a zwłaszcza z analogicznymi źródłami tworzoną w literaturze etnograficznej.

Analiza taka jest zatem nie mniej konkretna, niż w przypadku źródeł zastanych, chociaż niebezpieczeństwo forsowania za wszelką cenę swoich pomysłów zwiększa się wielokrotnie, jeśli autor interpretacji jest zarazem współautorem źródła.

Ostateczna synteza ma charakter modelu, gdzie informacje pochodzące ze źródeł tworzących stanowią czasami zaledwie punkt wyjścia bądź uzupełnienie tego, co znajduje się w literaturze. Oczywiście jest to mój model, jeden z wielu możliwych, chociaż według mnie najlepszy. Jeśli więc ktokolwiek jest w posiadaniu informacji, które go zburzą, możemy wspólnie zbudować doskonalszy.